

(Il Messaggero - S.Carina) Z Ranierim grał tylko w meczu z Empoli. Potem doznał urazu mięśnia płaszczkowatego łydki (21 marca) na zgrupowaniu reprezentacji, który zmusił Florenziego do zejścia na bok. Po trzech tygodniach pojawia się ponownie na boisku, choć istnienie poczucie, że gdyby trener z San Saba miał do dyspozycji Santona lub Karsdorpa, powrót skrzydłowego reprezentacji Azzurrich byłby bardziej miękki.

Jednak hekatomba mięśniowa i walka o Ligę Mistrzów nie pozwalają już na ostrożność: Florenzi zagra z Udinese. I paradoksalnie musi być bardzo uważny: Alessandro jest jednym z zagrożonych zawieszeniem w zespole Giallorossich. Żółta kartka spowodowałaby, że opuściłby w sobotę mecz z Interem na San Siro. Gdy tylko objął urząd, Ranieri poświęcił mu słodkie słowa ("Spodziewam się po nim bardzo dużo"), prosząc o reakcję w trudnym momencie. Karny wywołany w Porto ciąży na sezonie Romy. I nieuchronnie również na Florenziego. Który zrozumiał dawno, że "nie można być lubianym przez wszystkich". To właśnie on powiedział to dzień po podpisaniu umowy, w sierpniu. Prawdopodobnie nie spodziewał się jednak, że lubi go tak niewielu. Ponieważ przy każdym jego błędzie Olimpico zamieniało się w gwizdy. W tym momencie być może było dla niego dobrym się zatrzymać.

Również przeciwko Empoli, gdzie grał dobry mecz z opaską kapitana na ramieniu, na koniec zrujnował wszystko z powodu czerwonej kartki. Na pewno zbyt przesadzonej, ale której można było uniknąć. To kolejna demonstracja, że jest to sezon na nie. Teraz Florenzi ma siedem meczów by się odkupić. Siedem meczów, w których jego obecność będzie kluczowa. Zarówno na poziomie liczbowym (w najlepszych z hipotez Santon i Karsdorp nie wrócą przed Roma-Juve) jak i jakościowym.

Autor: abruzzo